Nr. 18. Lwów, 30. grudnia 1882. Rocznik IV.

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct
na prowincji . . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Od Redakcyi.

Strażnica polska i *Sztandar polski* dzięki ofiarności zacnych obywateli wychodzić będą z Nowym rokiem najregularniej. Zalegających p. p. Prenumeratorów wzywamy do najprędszego uiszczenia się i nowej przedpłaty.

Numer bieżący *Strażnicy polskiej* jest i ostatni na rok 1882. Ktoby nie życzył sobie nadal pism naszych prenumerować, ten winien następny numer *Sztandaru polskiego* zwrócić, gdyż w przeciwnym razie wpisany będzie na listę prenumeratorów na rok 1883.

Prenumerata na „Sztandar polski" i „Strażnicę p." wynosi we Lwowie:

Kwartalnie bez przesyłki	1 zł.	50	ct.
z przesyłką pocztową	1 „	70	„
na prowincyi	1 „	75	„
za granicą	2 „	—	„
Rocznie we Lwowie	6 „	—	„
na prowincyi	7 „	—	„
za granicą	8 „	—	„

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

Rok Pański 1883.

Zaledwie jedna doba dzieli nas od zakończenia starego roku i rozpoczęcia nowego. Jestto w naturze ludzkiej, że, jeżeli się z czemś żegnamy, a co przestaje śnić tylko przeszłością, odzywa się w człowieku uczucie, które zrodzone na faktach dokonanych, budzi żal lub też radość, względnie jak te fakta na nas oddziaływały.

Rok 1882 jakkolwiek nie wiemy, co nam następca jego przyniesie, nie pozostawia wspomnień, za któremi wypadałoby tęsknić. Mniejsza co się działo po innych kątach kuli ziemskiej, z któremi możemy sympatyzować, ale oprócz tego inne uczucia byłyby zbyteczne. Nas obchodzi przedewszystkiem ten szmat ziemi, który Polską nazywamy. Oto na tym obszarze jakkolwiek w. r. 1882 nie drżała ziemia od huku dział i armat rozsiewających śmierć, a ziemia nasza nie wsiąkała strumieni krwi męczeńskiej, to jednak i bez tych nadzwyczajnych objawów dosyć popłynęło łez i potu ludzkiego.

Nahajka kozacka nie przestała świstać w powietrzu i spuszczać się na grzbiet polskich synów. Moroki carscy i książęcy uważając nas za menażeryą zamkniętą w klatkach okratowanych, znęcali się i znęcają według starych praktyk, zmieniając zaledwie formę według mody.

Tak samo silą się, aby nam wydrzeć wiarę i mowę ojców, ale temu się nie ma co dziwić, bo od czego są Moskalami i Teutonami. Na ten temat czytając litanię bezprawiów wołających o pomstę do Boga, nie skończylibyśmy dzisiaj tego znanego rachunku. Porzućmy więc wrogów a zajrzyjmy w siebie samych i w najbliższe rodzinne otoczenia. Lecz chcąc na tej arenie odpocząć, odżyć wolniejszą myślą, nie znajdziemy również dostatecznego punktu oparcia, że nie tylko z obcej, ale i z własnej winy nie dzieje się tak jakby się dziać mogło i powinno. Z jednej strony wołamy w niebogłosy, że jesteśmy i będziemy Polakami, pielęgnujemy niby ogień na ołtarzu narodowym, a nie dokładamy materyału, któryby utrzymał płomień w tradycyjnym blasku i rozgrzewał tych, których serca zaczynają ziębnąć.

Dobrą jest rzeczą, zbawienną, prosić codziennie Boga: — „Chleba naszego powszechnego daj nam dzisiaj".

Chleb ten ma jednak jeszcze inne znaczenie, aniżeli utrzymanie ciała. W nim mieści się równoważnik pokarmu duchowego, którego treścią są ideały sięgające wyżej i dalej, aniżeli sobkowstwo ludzkie. Znaleźli się niestety tacy, którzy tylko realnej strawy żądają, resztę nazywając szkodliwemi mrzonkami, szaleństwem, gdyż człowiek według nich stworzony jest tylko na to, aby używał cieleśnie póki żyje na ziemi.

Jakie skutki wywarła ta nauka, przekonywujemy się z każdym dniem coraz więcej, bo przyszliśmy do tej ostateczności, że już polskie syny nawet rzucają relikwiarz „świętej miłości Ojczyzny" pomiędzy stare rupiecie, a na nowym szmacie, który usiłują nazywać sztandarem XIX. wieku, wypisują „miłość wszechludzkości". O biedne ty i skarłowaciałe plemię, które bezwiednie otumanione i okłamane przez wrogów zapominasz o wyłączności, jaką winna jesteś odwiecznej pieleszy, czci i sławie, matce narodu, ojczyźnie polskiej.

Rozwiążcie wy, którzy usiłujecie pchnąć wszechludzkość na nowe tory! Spojrzyjcie w siebie, a przekonacie się, że jesteście pigmejami, których jakaś siła magnetyczna, szatańska usiłuje przykuć do brudu ziemskiego i do tego kału w którym się tak lubujecie. — Dziwić się tylko należy, że patrząc na tych przyszłych Herkulesów i hetmanów, dążących do przewrotu poczciwca w gruncie, lecz otumaniona rzesza nie widzi, waszej nicości moralnej, dla których szynk jest świątynią, a dom rozpusty odpoczynkiem po pracy. Baczność jednakowoż — wy apostołowie, którzy już teraz cuchniecie zgnilizną, bo gdy wy będziecie chcieli sądzić „wszechludzkość", bądźcie na to przygotowani, że ta sama wszechludzkość was wprzód osądzi.

Patrząc po za siebie w kronikę roku dogorywającego, widzimy dalsze spustoszenia jakie realizm i brak ideałów poczynił. Przed nami stoi słomiana strzecha, obdarta, ograbiona, bez opieki, sierota na rozdrożu. Czyż się dziwić można, że wichry złowrogie wpadając wszystkiemi dziurami, zamiast podnosić, wysuszają resztki soków żywotnych tych, których Bóg stworzył na podobieństwo swoje.

A gdzież opieka i łączność starszych braci?! Odpowiedźcie, coście w roku tym uczynili dla tej głównej podstawy i siły bytu narodowego? Coście uczynili, aby podnosząc ten szaniec obronny, zabezpieczyć tem samem własne dachy, własną przyszłość i dzieci wasze? Coście uczynili, aby ziemia ojców nie usuwała się z pod waszych nóg i dochowaną została przyszłym pokoleniom ta święta spuścizna? Zaiste, pojmujemy, w jakiem trudnem położeniu was stawiamy, żądając odpowiedzi. Przyznajcie jednak, że hasła dodatnie, jakimi usiłujecie świecić są tylko pałacami. Po tem firma którą stawiacie, aby tymi parawanami pokryć lenistwo, bezradność, lub też nieszczęsne nawyczki, z których się wyleczyć nie możecie, z braku silnej woli. Nie zapierajcie się, że dezercya od tradycyi i zapomnienie katechizmu narodowego pcha was i nęci tam, dokąd się noga polska nie powinna posuwać. Żebrząc za błyskotkami i zbogaceniem bez pracy, nie cierpią pracy tych, dla których Bóg i Ojczyzna nie przestały być wszystkiem w żywocie ziemskim.

Tak jak nauczyliście się poniewierać przeszłością, a przynajmniej nie czerpać z niej nauk zbawiennych tak też i przyszłość jest wam obojętną, bo żyjecie tylko na dziś. Bankructwo ducha musi za sobą pociągnąć bankructwo mienia, a dążyć do tego, jakby rozmyślnie, to straszny ludzki upadek.

Jakich Bóg użyje środków, aby nas nawrócić, — któż to może wiedzieć?

Gdy jednak okres czasu jak daleko pamięć i podanie wszelkie sięga, dzieli się na lata, to i naszym obowiązkiem jest wobec tego, że wszystko ma swój koniec, rozpocząć nowy żywot, któryby zerwał z tem wszystkiem, co nas gubi, a wlał siłę i wolę ku lepszemu i zbawieniu.

Ktokolwiek wstąpi na tę jedyną jasną drogę z nowym rokiem 1883 tam niech będą wszystkie dotychczasowe winy zapomniane i z całego serca i z całej duszy, życzymy mu:

Szczęść Boże!

O ile takie samoprzyznanie oddziała wobec grożących niebezpieczeństw, nie mo-

żemy przesądzać; w każdym razie obowiązkiem jest i będzie wiernej naszej dziatwy polskiej, w której sercach święte ideały mieszkają w poszanowaniu, bez względu na przeciwność i klęski, łączyć się w bratnich szeregach Polak z Rusinem ramię do ramienia, a

Bóg nam dopomoże.

Agitacye wyborcze do Rady miasta.

Gdy się już wszyscy rozbasali, nie wolno i *Strażnicy polskiej* stać dłużej z założonemi rękami. Rozpatrzywszy się po arenie przedwyborczej, przyznać wypada, że ostatni ruch przed trzema laty zelektryzował widocznie obywateli Lwowa, a obecnie szereguje silne i liczne legje pod różnemi hasłami na sztandarach wywieszonych.

Jest to zresztą rzecz zwykła, że w takim razie grupują się stronnictwa. Lwów przedstawia jednak tym razem widok daleko ciekawszy, a który zasługuje na bliższe zastanowienie się, bo budzi słuszne obawy. Doświadczenie wyborcze nas poucza, że jeżeli tworzyło się jakie stronnictwo, to takowe nie usiłowało zdobywać autoryzacyi dla wyłącznej kasty i jako takowa występować, ale kto się czuł na siłach, nawoływał ku sobie wszystkie warstwy społeczne współobywateli. Hasłem jednak wspólnem był tylko obywatel miasta czyli mieszczanin, a wszelkie inne tytuły lub nazwy kastowe nie były wysuwane naprzód, gdyż miasta i władze magistratualne we właściwem znaczeniu, to jakby Rzeczpospolita, która nie zna stopniowań warstw społecznych w używaniu praw obywatelskich.

We Lwowie nawet, znana falanga straconych aniołów przy ostatniej kadencyi, nie śmiała dzielić się i odróżniać od ogółu mieszczaństwa.

Dziś dzieje się inaczej. Najprzód społeczeństwo, czyli kasta adwokatów i bankierów, chcąc się podnieść po ostatniej porażce i absolutnie zawładnąć gospodarką miasta, wiedziała naprzód, że jako taka, pod starym sztandarem napróżnoby się kusiła, gdyż pobitą zostanie na głowę. Aby w tę recydywę nie wpaść, wypadało się obmyśleć, co by pokryło dawne grzechy, a dodało nowej powagi.

W tym, a nie innym celu, jakto *Strażnica polska* już w samym początku donosiła, zawiązano z szumnym tytułem „Koło polityczne", w którem zasiadać miała większa część domorosłych Bismarków i innych znakomitości. Znani adwokaci, bankierzy i całe ich ogony przyjaciół politycznych, które na sznurkach dowolnie prowadzą i są od nich ściśle zależne, wprowadzone zostały do tego Koła, a dla decorum, dla zamaskowania się, wciągnięto do tego zaczarowanego Koła grono ludzi uczciwych, lecz chorujących na wiarę, że z takich adwokatów i bankierów, chociażby nie wiedzieć jak cuchnęli, jako wyrośli na krzywdzie ludzkiej, można jeszcze zrobić prawdziwych obywateli.

Być może, że się już po części przekonali, inaczej nie nastąpiło rozczarowanie; — nie mają jednak odwagi wycofania się.

Być może, że do tego pojawiła się nowa otucha, gdy przewodnictwo w Kole oddano nowej gwiaździe wschodzącej, jaką usiłuje przedstawiać profesor prawa Dr. Roszkowski, który widocznie choruje na męża stanu. Czy tenże aureolę tę zdobędzie, nie chcemy przysądzać — czas to pokaże.

Dotychczas nabyliśmy tylko tego doświadczenia, że p. Dr. R. nie zawsze umie wybrać odpowiednią zdolnościom swoim arenę, jak to miało miejsce na Walnem zebraniu „Spójni" w Przemyślu.

„Koło polityczne", w którem nawet zabierał głos taki członek, jak Dr. Euzebiusz Czerkawski, a więc mąż stanu większego kroju, ogłaszając swój program, uważało się w duchu za kierownika myśli i czynów tak pp. posłów w Sejmie, jakoteż i delegatów w Radzie państwa. Program rzeczywiście bardzo piękny, tylko to nieszczęście, że podczas całego swego żywota był i jest w tym kierunku jedynie zerem, i nie ma nadziei, aby stan temperatury politycznej wyżej się podniósł.

Bądźmy jednakowoż szczerzy i wypowiedzmy otwarcie, że panom Kołowatym bynajmniej nie zależało na uprawianiu wyższej polityki, a czuli tylko i czują niepohamowaną chęć owładnięcia miastem, tak jak to dawniej bywało, gospodarowania milionową pożyczką i... i... na tem koniec; bo po za tem powie każdy adwokat i bankier: „Mein Liebchen was willst du noch mehr?"

Wobec takiej rzeczywistości wolno Kołu politycznemu stawiać projekta najdodatniejsze i nęcące, w jaki sposób chce stolicę kraju uszczęśliwić, napełnić mlekiem i miodem, — nic to wszystko nie pomoże, bo może, jak długo w tem Kole zasiadać będzie jeden adwokat lub bankier, którego dotych czasowa działalność, frymarki, szacherki i rozboje społeczne pozostawają w smutnej pamięci mieszczan lwowskich.

Dotychczas mało jest tak naiwnych, którzy uwierzyli w część dodatnich prac Koła politycznego lwowskiego, a badając dokładnie zdania mieszczan lwowskich, możemy śmiało wyrzec, że przeważna większość nie uznawała, nie uznaje i nie będzie uznawać Koła politycznego.

Adwokaci i bankierzy z Koła politycznego nie nauczą lwowskiego mieszczaństwa, ani patryotyzmu, ani uczciwości, ani ekonomii, czyli gospodarki miasta. Od nich rozumu, ani poczucia godności obywatelskiej nie będzie się uczył lwowski mieszczanin, bo on oprócz adwokacko-bankierskiego sprytu, potrzebuje jeszcze czego innego — poszanowania praw Bożych, moralności, z których ci panowie sobie kpią i drwią.

Handełesów, ma Lwów aż zanadto, roją się nimi ulice, więcej ich nie potrzeba.

Jedyne żądanie, jakie do Koła politycznego mieszczanie lwowscy mają, jest to, aby ci członkowie tegoż, którzy nic wspólnego nie mają z bankierami i adwokatami, jacy zasiadają w Kole, oraz handełesami dziennikarskimi, zawczasu wystąpili, jeżeli im zależy na dalszem poszanowaniu współobywateli.

Z niemałem zdumieniem wyczytujemy w dziennikach lwowskich, jakoby urzędnicy i duchowieństwo, zawiązali się, w celu przeprowadzenia wyborów do Rady miasta w osobne ciało. Nie posądzamy ani na chwilę, aby pp. urzędnicy i duchowni, mieli przedstawiać wybitną kastę w sprawach dotyczących wspólnego dobra ekonomiczno społecznego, i że im się nawet nie marzy, aby wziąć w ręce zarząd stolicy (od urzędników oddzielamy adwokatów). Wierzymy nawet, że wybrawszy 40 reprezentantów z pomiędzy siebie, nie chcą przeprowadzać wyborów na własną rękę i odpowiedzialność, pomimo to dają oni prawo do mniemania innym wyborcom, jakoby usiłowali, licząc na powyższy wpływ, jaki wywrzeć mogą w mieście, decydować o wyborach.

Przekonani jesteśmy, że największa część pp. urzędników i duchownych, ma najszczersze chęci, aby zrobić dobrze. Niechaj jednak raczy dobrze rozważyć, że jakkolwiek w pewnych kierunkach ze stanowiska swej działalności mogli poznać pewną część spraw miasta, to całość tychże była i jest dla nich nieprzystępną, bo ku temu potrzeba się z różnemi warstwami społecznemi nie tylko na drodze urzędowej stykać, ale być wtajemniczonym w najmniejsze szczegóły życia codziennego. Inaczej wygląda obywatel miasta, wyborca i wybieralny przed urzędem, a inaczej w życiu prywatnem codziennem. Inaczej w działalności na zewnątrz jawnej, gdzie zawsze prawie usiłuje zachować decorum, a jeszcze inaczej w rzeczywistości, której ani urzędnik, ani duchowny nie miał sposobności poznać.

Otóż pomimo najszczerszych chęci zrobienia dobrze, mogłyby wejść do Rady żywioły, któreby wprost przeciwnie na interesa miasta oddziaływały.

Co się dotyczy duchowieństwa, to takowe we Lwowie oprócz skromnej liczby wyjątkowych jednostek, nie złożyło dotąd dowodów, że go sprawy miasta i społeczeństwa zbytecznie obchodzą.

Pomimo nawoływania, aby duchowni nasi wzięli żywszy udział w sprawach, które chociaż pośrednio są łączne z kościołem, uchylali się prawie demonstracyjnie od tychże, przez zasklepianie w ścisłych kółkach. Patrzyli i patrzą z zimną krwią na to co się dzieje w warstwach rękodzielniczych lub missyach, gdzie praktyczne zastosowanie artykułów wiary i przykazań kościelnych przez księży, mogłoby wywierać jak najlepsze skutki. Pozawiązywało się we Lwowie mnóstwo stowarzyszeń, w którychby stan duchowny mógł oddziaływać zbawiennymi przykładami; — tej pracy trudno się jednak dopatrzyć. Szczególniej rękodzielnictwo nasze i handel, które się znajdują w nader krytycznem położeniu, słusznie narzekają, że nie są przez duchowieństwo popierani, i że takowe jest im zupełnie obce.

Chcąc być jednak sprawiedliwymi, to oprócz wyjątków, wyłączyć musimy duchowieństwo łacińskie ormiańskiego obrządku, które tradycyjnie spełnia oprócz obowiązków ściśle kapłańskich i missyą swoją na zewnątrz.

Niechaj więc duchowieństwo rozważy, że jeżeliby dziś usiłowało według myśli i tendencyj swych wpływać odrębnie na wybory, postępowanie takie nie tylko nie odniosłoby dobrych skutków, ale obok już wywołanego zdziwienia dołączyłoby się i rozgoryczenie, co by na wybory musiało ujemnie oddziałać.

Przekonani jednak jesteśmy, a co by było wielce pożądanem, aby pp. urzędnicy i duchowieństwo obecnie zaprzestali wszelkich agitacyj, jako stronnictwo, a przyłączyli się do większości i tam przeważyli na szali w obec wszelkich zachcianek, które nie koniecznie ogólne dobro mają na celu.

Więcej słuszności miałoby za sobą tak zwa-

WSPOMNIENIA z OBOZU
dyktatora
Marjana Langiewicza

(wyjątek z pamiętnika naocznego świadka strzelca 2go pułku)

(Ciąg dalszy).

Wieczorem już, weszliśmy do lasu, przez który prowadzi droga do Miechowa, odległego ztąd o parę wiorst zaledwie.

Przy wejściu do tego lasu, od strony miasteczka Wielkiego Książa, stała dość duża murowana karczma, a naprzeciwko niej domek także murowany, podobno dróżnika — bo był na nim zawieszony carski dwugłowy orzeł, który tu lichą swą służbę zakończył. Karczmę zajęli żuawi, zabarykadowali z wewnątrz, powyjmowali okna, a założyli je grubemi tarcicami i drzewem, tak, iż zostawiono tylko szpary, przez któreby można strzelać z karabinów, również i w dachu porobiono otwory; — podobnie urządzono naprzeciw stojący domek dróżnika i zajęli go strzelcy 1go pułku. Pułk 2gi i resztę 1go wyciągnięto w lesie wzdłuż gościńca, — za nami ustawiono kosynierów. Rozstawiono wedety konne i piesze.

Blisko wyjazdu z lasu, pościnano w pobliżu stojące drzewa, które na drogę zwalono i tym sposobem komunikacyę zatarasowano. Gdyśmy już byli ustawieni i wszystko się uciszyło — a dopełniono tego wszystkiego w czasie, liczącym się na chwile, wystąpił przed front nasz kapelan i w treściwych słowach przemówił:

„Jakkolwiek walczymy za tak świętą sprawę, niosąc życie za ojczyznę i wiarę — należałoby przecież obliczyć się z tym światem, a to tem bardziej, że za chwilę może stanie niejeden z nas przed sądem Bożym. Uklęknijcie tedy kochani bracia i każdy z was niechaj zrobi ze sobą rachunek — niechaj się wyspowiada przed Bogiem, a ktoby miał co na sercu, niechaj tu do mnie wystąpi."

Ksiądz usiadł na pniaku — my uklęknęliśmy. Nastała cisza poważna, przejmująca, urocza. Każdy sobą zajęty, ważył źle i dobre w swem sercu. Nie jeden zapłakał, niejeden westchnął głęboko, niejeden zatopił wzrok swój w występujących już na sklepienie gwiazdkach. Czy obierał sobie na której z nich mieszkanie? Niejeden opuścił ciężką głowę na piersi i wlepił wzrok zdrętwiały w ziemię. Różni różnie z sobą rozmawiali. Była to chwila rzeczywiście bardzo uroczysta, chwila, którą pojmie i odczuje tylko człowiek na bliską śmierć się przygotowujący. — Ksiądz wyspowiadawszy kilku, którzy wystąpili do niego, a pomodliwszy się, udzielił nam ogólne rozgrzeszenie i błogosławieństwo. Zakończył zaś temi słowy:

„Teraz kochani bracia śmiało i bez obawy możecie stracić to, co raz utracić musicie na tym świecie — t. j. ciało, bo dusze wasze wolne od wszelkich grzechów i czyste, które czekać może tylko zbawienie. Śmiało więc, gdy przyjdzie do starcia, zajrzyjmy wrogowi w oczy! niech pozna, że ma do czynienia z ludźmi, którzy życie swoje z ochotą niosą za sprawę świętą."

Ruszyły się potem ciche szepty, dodawano sobie wzajemnie otuchy i męstwa, głośno bowiem rozmawiać jak również palić fajki i cygara, aby nie robić ognia, zabroniono.

Pocieszną także odprawiliśmy tu quasi komunię. Poczciwy księżulko, wziąwszy parę kolegów ze sobą — poszedł do zabarykadowanej karczmy, i wytrzasnął zkądeś cały salceson i parę sporych garnków piwa, dzieląc nas po kolei plasterkiem salcesona i po parę łyków piwa, aby dla wszystkich wystarczyło.

Czuwając, przesiedzieliśmy a raczej przedrzemaliśmy noc całą. Nad ranem odkomenderowano mnie wraz z innymi do służby i postawiono na wedecie na gościńcu od strony Wielkiego Książa, gdzie też pozostawałem aż do wymaszerowania armii z lasu w dalszą drogę.

Rzecz, jak sobie w szeregach na drugi dzień opowiadano, miała się następująco:

Langiewicz zadawszy Moskalom parę razy djablą ciegę, i wiedząc jakie wrażenie sprawia samo jego nazwisko na Moskalach — robił śmiałe rzuty w okolicy, czem Moskali w Miechowie tak zaniepo-

ne Towarzystwo realnościowe, jako składające się z obywateli, posiadających własne nieruchomości, z których się miasto składa. Rozpatrzywszy się jednak bliżej, nie da się zaprzeczyć, że Towarzystwo realnościowe składa się z zanadto różnorodnych żywiołów, które nie wszystkie licują z rzeczywistemi potrzebami miasta. Są tam zachcianki czysto osobistej natury, którym się o tem nieustannie marzy, że tylko oni, jako realnościowi, powinni posiadać berło władzy i wpływów magistratualnych. Aczkolwiek byłoby to dla tych panów bardzo dogodnem, to w żaden sposób nie może się większość także obywateli miasta na to zgodzić, gdyż nie owijajmy w bawełnę, byłby to experyment nader niebezpieczny i dobrzeby się dał we znaki tym, którzy nie są tak szczęśliwi, aby posiadali domy własne.

Gdyby Towarzystwo realnościowe miało zwyciężyć, to nawet wszyscy realnościowi nie byliby tem uszczęśliwieni. Dobrzeby się działo członkom Towarzystwa i to szczególniej w śródmieściu, ale za to przedmieścia, byłyby tak samo białymi murzynami, jak się to działo jeszcze przed kilku laty, a po części i dzisiaj jeszcze dzieje.

Że Towarzystwo realnościowe ma prawo słuszne być odpowiednio w Radzie miasta reprezentowanem, tego mu nikt zapewne nie zechce zaprzeczyć; — lecz aby wybory wypadły po jego myśli, sprowadziłoby to nader smutne następstwa.

Nie dziwimy się, że przemysłowcy i rękodzielnicy zaczęli myśleć o własnej doli i przyszłości miasta, jeżeli kto, to oni przechodzą ciężkie próby ogniowe — a dla czego? — oto że dotąd ani w Radzie miasta, ani w Sejmie, ani w Radzie Państwa nie byli odpowiednio zatsępowani. Mają więc wielką słuszność, że chcą dołożyć wszelkich starań, aby przy tak ważnej sposobności, budując od fundamentów, zająć stanowisko przynależne.

W tych warstwach społecznych mamy już teraz na tyle rozsądku i wykształcenia, że nie można nawet posądzić o zachcianki, aby tylko przemysłowcy i rękodzielnicy zasiadali w Radzie. Wiedzą oni o tem bardzo dobrze, że do zbudowania tej machiny ruchu społecznego w stolicy kraju, potrzeba różnorodnych kółek i czynników, aby mechanika działała prawidłowo.

Nie odepchną oni cd siebie inteligencyi, ani też śmietanki społecznej, ale nie dopuszczą blichtru i kłamstwa, które mają zupełnie odrębne interesa. Przekonani jesteśmy, że stronnictwo to, które przechodzi twardą szkołę życia, nie da się wywieść w pole, a zleje się z żywiołami, z któremi go łączy duch i serce.

W tym kierunku byłoby wielce do życzenia i zbawiennem, aby rękodzielnicy i przemysłowcy poszli ręka w rękę ze stronnictwem nazwanem „Łącznością i Zgodą“, do którego i tak już niejeden należy, a poważna liczba się z niem łączy.

Jeżeliby ktoś chciał sądzić o sile „Łączności i Zgody“, reprezentowanej na krzesłach radzieckich, toby się grubo pomylił, gdyż siła tego stronnictwa nie leży w tej skromnej liczbie mandataryuszów, ale w obszarze miasta. Jeżeliby ktoś zechciał zadać sobie trudu, a mianowicie Koło polityczne i pp. dziennikarze, to szczególniej ci ostatni dowiedzieliby się, że ich trzechletnie obrzucanie błotem, szkalowanie, poniewieranie, wywarło wprost przeciwny skutek i zyskało dla tego stronnictwa licznych zwolenników i przyjaciół we wszystkich warstwach społecznych. Zresztą panowie dziennikarze dobrze o tem wiedzą, że „Łączność i Zgoda“ pomimo liczebnej mniejszości w Radzie miasta, decydowała i decyduje o ważniejszych sprawach. Czy chce, czy nie chce, musi się z nią większość liczyć.

Mamy przykład na sprawie pożyczkowej, którą szczególniej Koło polityczne pomimo wszelkiego wypierania się, chce na nowo wprowadzić do nowej Rady, jeżeli ta wypadnie po myśli jego. Mało jest takich, którzyby dawali wiarę zaklęciom Koła i jego adherentów.

Z naszej strony mamy jednak „Łączności i Zgodzie“ do postawienia pewien warunek, a to ten, że chociaż falanga widomych członków jest nader skromną i tu musi być jeszcze zreorganizowaną przez usunięcie kilku członków, którzy nie mogą i nie powinni stać dłużej pod tem hasłem.

Przewódzcy „Łączności i Zgody“ wiedzą o tem bardzo dobrze, tak samo jak my i nie powinni brać w rachunek, że dwóch, trzech lub czterech członków, podnoszą regularnie ręce i głosują solidarnie. To bynajmniej nie wystarcza — każdy członek „Łączności i Zgody“ maluczki czy wielki, winien się wszystkiego wystrzegać, co rzucać może ujemne światło. Kto się od tego powstrzymać nie umie i w życiu swojem nie postępuje prawidłowo, prawdziwie po obywatelsku, ten niech się dobrowolnie usunie i nie szkodzi nadal uczciwym celom i pracy.

Przez lat trzy szliśmy ręka w rękę z „Łącznością i Zgodą“, a tego nie żałujemy i nie wstydzimy się. Dziś jednak nie wahamy się postawić żądanie, od którego nie odstąpimy.

Teraz przystępujemy do najważniejszej sprawy — do udziału braci Rusinów w Radzie miasta, i obywateli mojżeszowego wyznania.

Z jednymi i drugimi toczymy walkę, ale dziwna rzecz, że daleko więcej obchodzą nas żydzi, jakie mają zająć stanowisko w Radzie miasta, aniżeli Rusini. O tych bąknie od czasu do czasu ktoś, że wypadałoby coś o tem pomyśleć; — w rzeczywistości jednak zapominamy tak samo o tem, jak o potrzebie piątego koła do woza.

Takie traktowanie sprawy najżywotniejszej jest nie tylko niewłaściwe, ale nawet oburzające. Powtarzamy już nie wiedzieć po raz który, że tak jak dawniej, tak i teraz walczyć będziemy z Moskalofilami, których uważamy za największą klęskę, nie tylko w sprawie narodowej polskiej, ale i w sprawie Rusi. Nie należymy jednak do tych nieuczciwych pismaków, którzy w zacietrzewieniu swem i idyotyzmie chcą wmówić w całe społeczeństwo polskie, że: „co Rusin, to Moskal“. — Hola panowie! tego rodzaju apostolstwo to zbrodnia narodowa, to bratobójstwo!

Że podmuchy moskiewskie nurtują dotąd, to prawda, ale aby każdy Rusin miał się już przedzierżgąć w Moskala, to fałsz bezczelny, to kłamstwo. A jeżeli Rusin, waha się czasami i skłania się ku bezdrożu, to kto temu winien, jeżeli nie ci, którzy go drażnią, poniewierają nim i gwałtem pchają w paszczę moskiewską.

Czy takie postępowanie jest godziwe? Czy cała Polska tak samo myśli i czyni? — Nie — wystarczy przeczytać głos patryoty polskiego z Korony, który zamieścił „Sztandar polski“ w ostatnim numerze, a który się kończy temi słowy, gdy mówi o wyborach wszelkich:

„Więc albo poważny zastęp Rusinów w Sejmie, albo dalsza waśń aż do ostatecznej wzajemnej zagłady na pożytek i cześć najzaciętszych Polski i Rusi wrogów — a więc na przekleństwo obecnym ich pokoleniom.

To co mówi brat nasz o wyborach do Sejmu, dotyczy sprawa natury w pierwszym rzędzie samorządu gminnego, a więc i Rady miasta, która jako w stolicy kraju powinna iść dobrym przykładem napowrót.

Bądźmy sprawiedliwymi względem Rusinów, a potem dopiero nabędziemy prawa sądzenia ich.

Oby te nasze słowa pochodzące z głębi duszy, znalazły jak najgłośniejszy oddźwięk w sercach obywateli wyborców Lwowa.

Obywatele polscy powinni raz na zawsze odepchnąć od siebie te niecne kłamstwa, że tylko ci są Rusinami prawdziwymi, w których wierzy *Gazeta narodowa i Dziennik polski.*

My jesteśmy przeciwnego zdania — bo ci właśnie, których nam na reprezentantów Rusi narzucają, już dawno stracili prawo, aby im czy to Polacy czy Rusini wierzyli.

Odpowiedni zastęp Rusinów ma prawo i powinien wnijść do Rady miasta.

Wypada nam jeszcze pomówić o braciach izraelitach.

Nie świeciliśmy nigdy antisemizmem, bo i tę część społeczną chcielibyśmy widzieć idącą ręka w rękę z nami. Wierzymy nawet, że pomiędzy izraelitami, z każdym dniem mnożą się apostołowie, którzy pojmują, ile złego spływa na kraj, z usiłowań odrębności nie tylko wyznaniowej, ale narowej żydów.

Nie ma nikt prawa tykać ich wiary, ale w rzeczach społecznych i narodowych trudno zmusić społeczeństwo chrześcijańskie, aby to pozwoliło się nadal terroryzować moralnie i materyalnie.

Nikt nie będzie żądał upokarzania, ani niewolnictwa żydów, jeżeli oni na całej linii, jak sięgają granice kraju, nie udowodnią, że wspólne dobro leży im tak samo na sercu jak nam. Takie zarzuty robi słusznie społeczenstwo chrześcijańskie żydom i jaką straszną walkę toczyć musi we własnej obronie, są to rzeczy za zbyt znane, a my ich dziś powtarzać nie będziemy, aby nie dolewać oliwy do ognia.

Występujemy jednak śmiało i otwarcie z zadaniem, aby obywatele starozakonni, byli skromniejsi w swych żądaniach i dopóki społeczeństwo chrześcijańskie nie będzie miało dotykalnych dowodów większej ilości, że żydzi czynią wszystko, aby ogół ich nie był plagą dla kraju, nie żądali, aby coraz liczniejszych mieli reprezentantów w Radzie miasta. Takie usiłowania natrafićby musiały na silny opór, a w następstwie zrodzić gorżkie owoce.

Czyniąc przegląd ważniejszych stronictw, przychodzimy do przekonania, że tylko rękodzielnie i przemysł wraz z Łącznością i Zgodą najwięcej są zbliżone do programów, które mogą budzić otuchę w przyszłej Radzie miasta. Nie wątpimy, że stronnictwa te poczynią te wszelkie możebne ustępstwa, które inne warstwy społeczne uspokoją, że rękodzielnicy, przemysłowcy i mieszczaństwo nie dążą do zacofania ale nie chcą dopuścić, aby reprezentacya

---

koił, że widząc się tem zagrożeni, powysełali sztafety do Kielc, żądając spiesznych posiłków. Jeden z ich wysłanników, przebrany za pocztarza dostał się w ręce naszych patroli. Przy rewizyi, której niby z ochotą się poddał, znaleziono w trąbce jego, zawieszonej u boku, mały zwitek papieru, zawierający żądanie, aby komendant w Kielcach jak najspieszniej wysłał do Miechowa posiłki, składające się co najmniej z 500 ludzi piechoty, sotni kozaków i z 2 dział. Langiewicz więc, na drodze, którą mieli Moskale przechodzić, urządził zasadzkę — która osiągnęłaby wyborny skutek, gdyby ją był nie zdradził wójt z Gebołtowa.

Dnia 15. marca ruszyliśmy ze świtem z zasadzki, idąc okolicą lesistą, gdy w tem dały się słyszeć sygnały trębaczy moskiewskich. Rozkazano nam tedy (1. kompanii 1. batalionu 2. pułku) natychmiast rozciągnąć się w tyraliery (w łańcuch) i w ten sposób przebyć las, aż do wzgórza, z wioską Gebułtowem podobno stykającego. Prowadził nas kapitan Wyszomierski, człowiek jeszcze młody, to też przyjął uwagę porucznika naszego, Wróblewskiego, żeby mu pozwolił pouczyć żołnierzy, iż idąc w lesie rozciągniętym łańcuchem należy dyrektywę utrzymać w kierunku, w jakim postępuje reszta oddziału, utrzymywać ile możności równą linię i nie spuszczać w kierunku dyrektywy najbliższego kolegi z oka, gdyż w przeciwnym razie łatwo rozdzielić i pogubić się można. Zdążywszy bez szwanku na oznaczone miejsce, zastaliśmy tam już i całą naszą armię, która rozesławszy na lustracyę okolicy patrole, czekała naszego przybycia. Tymczasem obierając drogę i wpatrując się przez dalekowidze w okolicę, kilku ze sztabowych dostrzegli na przeciwleglych wzgórzach, w zaroślach, silniejsze patrole nieprzyjacielskie. Wezwano na ochotnika. Natychmiast wystąpiło kilkudziesięciu ludzi, do których Józio i ja także należeliśmy. Młody jakiś człowiek, nieznany mi ani ze stanowiska wojskowego, ani z nazwiska, prosił o powierzenie mu dowództwa nad ochotnikami; na co dowódzca zezwolił. — Młody człowiek dosiadł bułanka i zawołał do nas: „Naprzód bracia!“

Biegliśmy co sił starczyło przez pola, przeskakiwali przekopy, przedzierali się przez krzaki, wdrapali się na jeden i drugi pagórek, ale Moskale gdzieś już za dziesiątą górą. Drogą, którą zostawiliśmy na lewo, pędziło z dobytemi pałaszami i z lancami także i ułanów naszych z kilkudziesięciu, chcąc ochotnego z Moskwą potańczyć, lecz daremne były i ich wysilenia — Moskale pierzchli zarówno z wiatrem. Ułani zawrócili z powrotem, dając nam wiadomość o tem przez jednego ze swoich; na tej podstawie rozkazał młody nasz dowodzący również odwrót Z daleka jeszcze będąc, ujrzeliśmy, że nasi ruszyli już w dalszą drogę, przez wieś podobno Gebułtów, gdzie Moskale minionej nocy trzech z naszych ułanów, którzy będąc na placówce, pozwolili sobie przybyć tu w odwiedziny — zamordowali, pomiędzy którymi miał być syn właścicielki tej wioski i Artwiński z Tarnowa, którego w Krakowie jeszcze poznałem.

Będąc bardzo znużeni wycieczką, zdążając osamotnieni za armią, przemyśliwaliśmy nad sposobem, w jakiby można przyjść do podwody, lecz nie długo biedziliśmy się; parę towarzyszy z naszego grona posłyszawszy o tem, zwinęli się i projekt w czyn zamienili. Udali się do dworu, obok którego właśnie przechodziliśmy i za małą chwilę dopędzili nas już wozem, do którego były zaprzężone dwie szkapy, jedna kulawa, druga ślepa, powożone przez małego chłopczynę, który nam swoje usługi ofiarował, mówiąc:

— „O! jo juz teraz nie pójde od panów, jo bede teraz u panów słuzuł.“

Na wozie nie było żadnego posłania, poukładali się więc koledzy jeden obok drugiego, jak to mówią — jak śledzie; ja sparłszy nogi na ich kolanach, usiadłem na literce, zapaliwszy sobie na pierwsze śniadanie fajeczkę. Było bardzo pod górę, więc wlekliśmy się noga za nogą, reszta kolegów szła obok wozu, pocieszając się, że odpocząwszy trochę, na nich kolej przyjdzie. Poczęliśmy żartować sobie z naszego osobliwego powozu, u którego każde koło, każda część jego była różnych rozmiarów, pozbieranych na prędce Dobry humor począł się rozwijać na dobre.

Lecz, czyż jest czas lub miejsce, któreby człowieka ochronić mogły od przykrych doświadczeń

?

stolicy kraju wydaną została na samowolą osobistych interesów.

W imię tych haseł wzywamy do szeregowania się, a zwycięztwo będzie niewątpliwe.

ZIEMIE POLSKIE.

W sprawie Unitów. Do *Now. Reformy* z Warszawy piszą pomiędzy innemi, co następuje:

„W chwili kiedy się podobno toczą jakieś układy w Rzymie między Giersem a Watykanem, zdawałoby się, iż Rosyanie powinni zaprzestać wszelkich prześladowań kościoła w Polsce. Takby się zdawało... tak jednak nie jest. Figury bowiem rządowe rosyjskie i system przez nich praktykowany mają to do siebie, iż się odznaczają odrębną logiką. Co gdzieindziej nie uchodzi, tu właściwie ma miejsce. Prawdziwość twierdzenia powyższego odnośnie do unii niechaj stwierdzą fakta.

Przed dwoma niespełna tygodniami, Moskwin, gubernator siedlecki, wezwał do siebie wszystkich schizmatyckich dziekanów (błahoczynnych) na Podlasiu, wraz z wybitniejszymi parochami i złożył z nimi rodzaj synodu prowincyalnego. Na synodzie tym zastanawiano się przedewszystkiem nad sposobami „zamiany unii na prawosławie“ Popi robili Moskwinowi wyrzuty, iż za nadto pobłażliwym postępowaniem „rozpuścił“ kler łaciński, że go należy ukrócić. Moskwin przyznał, że popi mają racyą i pod ich wpływem trzech proboszczów przez popów wskazanych probostw pozbawił i do gubernii lubelskiej na wikaryaty wysłał. Nie dosyć na tem. Zgodnie bowiem z wnioskami popów w zasadzie postanowił kościoły katolickie w Komarówce i Wohyniu pozamykać.

Od tygodnia w Warszawie odbywają się w wielkiej tajemnicy — o której wszyscy wiedzą — narady nad losami unii. Do „komisyi“ w tym celu sformowanej należą: Rubców, dyrektor kancelaryi Albiedyńskiego, Baranów, dyrektor dyrekcyi naukowej siedleckiej, Bajkow, urzędnik do szczególnych poruczeń przy Albiedyńskim, Kutajsow, szef żandarmów, Moskwin, gubernator siedlecki, i Buturlin, oberpolicmajster warszawski; za sekretarzy bywają używani żydzi, urzędnicy kancelaryi Albiedyńskiego. Co komisya uradziła, nie wiadomo. Wiadomo za to, że za presyą są pp. Rubców, Baranów, Bajkow, za względnem postępowaniem pp. Kutajsow, Buturlin, Moskwin.

W tem podzieleniu się zdań jedno jest charakterystycznem, że za uciskiem są cywilni czynownicy, przeciw niemu wojskowi.

Nie znajdujemy w tem nic nadzwyczajnego. Owszem wydaje nam się to rzeczą prostą. Czynownicy, rosyjscy cywilni są wychowańcami najgorszej pod słońcem biurokracyi, bo rosyjskiej. Wobec „statiej“ ukazów i rozmaitych dodatków do ukazów, tłumaczonych z prawdziwie niepraktykowaną swobodą, nie znają nic świętego. A prawda — jedna rzecz im święta: to jest własna karyera i możność „naźratsia“ dowoli wszelakich bogactw i uciech świata tego. Te to są powody, że u nas cywilni czynownicy byli, są i będą najzaciętszymi diejatielami i propagatorami praktycznego nihilizmu.

Czyż wobec tego można się dziwić, iż pp. Rubcow, który został naczelnikiem kancelaryi z „pisca“ przy Murawiewie — Bajkow, który podobnąż zrobił karyerę, i Baranów „iz uczytielej“ pragną ucisku na unii.

Apuchtin. Z Warszawy piszą do czasu, pomiędzy innemi co następuje:

„Prześladowanie języka polskiego przeszło w ostatnich czasach wszelkie granice. W Lublinie z gimnazyum tamtejszego wydalonym został Swieżawski, syn Eustachego Swieżawskiego, prezesa dyrekcyi szczegółowej, za to, że prywatnie w domu brał lekcye polskiego języka. Fakt wydaje się zgoła nieprawpodobnym, a jednak jest zupełnie autentycznym. Wraz z młodym Swieżawskim wydalono pięciu innych uczniów, jego współwinnych; ponieważ jednak lekcye odbywały się w domu pp. Swieżawskich, przeto ofiarą padł tylko ich syn. Pozostałym cofnięto wyrok wydalenia, a natomiast udzielono im tylko surowej nagany. Pan Eustachy Swieżawski udał się natychmiast na skargę do jeneral-gubernatora, który wezwawszy Apuchtina, zażądał wyjaśnień; Apuchtin potwierdził fakt wydalenia, oświadczając, że wyrok dyrektora lubelskiego (Siengalewicza) uważa za słuszny i sądzi nakoniec, że za sprawy tyczące szkolnictwa, sam jeden jest odpowiedzialny, a zatem nikt prócz ministra oświecenia nie ma prawa żądać od niego tłumaczenia. Jeneral-gubernator musiał na tem poprzestać, wszelako prześle sprawę do Petersburga. Pan Swieżawski udał się tamże natychmiast. Czy co wskóra, nie wiadomo, bo jakkolwiek postąpienie Siengalewicza i Apuchtina jest krzyczącym gwałtem, wszelako należy wiedzieć, że w naszem społeczeństwie jedynymi gwałcicielami prawa są rosyjscy urzędnicy i uchodzi im to bezkarnie. Walka, jaka się dziś toczy między nimi a społeczeństwem, da się tak określić: ogół stoi przy prawie, urzędnicy je łamią. Apuchtin np. od początku swego pobytu w Warszawie urządza sprawy szkolne wbrew wszelkim rozporządzeniom ministeryalnym i ukazom podpisanym ręką carską. W każdym innym kraju urzędnik taki nietylko byłby natychmiast oddalony, ale pociągnięty do odpowiedzialności sądowej; tu nie.

W dniu 8. zeszłego miesiąca wydany został okólnik Apuchtina do dyrektorów szkół, w którym troskliwy kurator dowiaduje się, że wykłady polskiego języka prowadzone są w gimnazyum po polsku. Owoż kurator „srogo“ przykazuje (także wbrew ukazom i postanowieniom ministra), by wykład prowadzony był w 6 i 7 klasie po rosyjsku i ograniczał się do przekładania z wypisów Dubrowskiego na rosyjski. Okólnik sam widziałem i czytałem. Mówiąc nawiasem, wypisami przyjętemi przez ministerstwo są wypisy Bądzkiewicza — ale cóż to się ma do rzeczy. Ponieważ z języków francuskiego i niemieckiego, jako niezrozumiałych, uczniowie tłumaczą pojedyńcze zdania na język rosyjski, więc tak samo z polskiego, gdyż to język także obcy i niezrozumiały. Jest to straszne i oburzające, ale zarazem jakże głupie!“

KRONIKA.

Wobec agitacyi wyborczej do rady miasta byłoby wielce pożądanem, aby wyborcy przypomnieli sobie dzieje, chociaż lat kilku ostatnich, któreby uprzątnęły działalność obywatelską pewnych osobistości, które obecnie same zamyślają współubiegać się o krzesła radzieckie, lub wpływem swoim oddziaływać na wybory.

Jako nie złą wskazówkę w tym celu wykazać możemy książkę pod tytułem:

„Sprawa hrehorowska“

która wydaną została w dwóch tysiącach egzemplarzy w. r. 1881 zaraz po procesie osławionym, w którym nader ciekawą rolę odegrali łankierzy, adwokaci i lichwiarze.

Redakcya posiada jeszcze pewien zapas tych broszur, a o ile takowe starczą, rozdawać będzie a nawet wysyłać **franko** i bezpłatnie na żądanie szanownym wyborcom, a kto sobie życzy, może się osobiście zgłosić po odbiór.

Kalendarz do użytku farmaceutów i chemików na rok 1883. wyszedł we Lwowle nakładem galicyjskiego towarzystwa aptekarskiego. Jest to już rocznik VI.

Kalendarz ten wyszedł pod redakcyą Dr. Mieczysława Dunina Wąsowicza, zawiera oprócz zwykłych kalendarzowych rubryk: krótkie zestawienie własności i sposobów dochodzenia czystości leków obowiązkowych, podał M. A. Dobrowolski. Ważniejsze europejskie wody mineralne i kąpiele lecznicze, zestawił A. Mussil. Tablica rozpuszczalności. Tablica rozczynów glicerynowych. Ile kropli licyny na gram. Wykaz cen leków nieobowiązkowych w kr. pol. Rządowy cennik leków: I. dla ludzi, II. dla zwierząt. Spis właścicieli i dzierżawców aptek w Galicyi, na Szląsku, w Królestwie polskiem, w Poznańskiem i państwie rakuskiem. Dziennik na rok 1883. Kalendarz od r. 1801 do r. 1809 przed ogłoszeniami.

Wydawnictwo to staranne i czyni zaszczyt towarzystwu aptekarskiemu.

Podręcznik do rozbiorów chemicznych, *zastósowany do użytku farmaceutów i uczniów szkół wyższych, wypracował Magister farmacyi Adolf Mussil, chemik sądowy.* Lwów 1883.

Podręcznik ten, zawierający tylko 32 stronic i tablicę analizy spektralnej, witamy z prawdziwą radością, albowiem jest pierwszym w języku polskim, służącym do pomniejszych rozbiorów chemicznych, a którego brak dawał się szczególniej farmaceutom, chemikom i uczniom szkół wyższych odczuwać. Dziełko to składa się z dwóch części:

1. Badanie jakościowe na ciała nieorganiczne,
2. Rozbiór chemiczny moczu ludzkiego.

Przekonani jesteśmy, że p. A. Mussil oddał wielką przysługę szkołom wyższym, farmaceutom i chemikom.

Piwo okocimskie górą! W Tarnowie panowie propinatorowie, jak wiadomo, zastąpili piwo okocimskie piwem z innego browaru, ale poznawszy, że konsumcya trunku znacznie się zmniejszyła, bo przyzwyczajenie staje się drugą naturą, postanowili uwzględnić życzenie publiczności i powrócili do piwa okocimskiego. *(Pogoń.)*

Przemycanie nafty rossyjskiej do Galicyi przybiera coraz większe rozmiary. Że takowe faktycznie ma miejsce, dowodzą cyfry zasięgnięte z wiarogodnych źródeł. Za 100kg. nr. 0. nafty rossyjskiej żądają na Podolu 19 zł. 15 ct. Ponieważ na granicy nafta ta kosztuje 9.50 zł., doliczywszy 10 zł. cła, a 1 50 zł. koszta transportu wynika, iż ocłona rossyjska nafta niżej 21 zł. nie powinna by w wchodzić w handel· Widoczny zarobek przemytników wynosi 1.75 zł. za 100kg nafty.

Więc na to nałożono podatek konsumcyjny, aby przemysł nasz walczył nie tylko z konkurencyą, ale

---

Posłyszeliśmy tentent koni; poznaliśmy, że ktoś z naszych nadjeżdża. Za chwilę zatrzymał konia przed nami jenerał Jeziorański, pytając mię:

— „A co to, ranni?

Odpowiedziałem:

— „Nie, jenerale — nie są ranni, lecz znużeni.“ I chciałem mu rzecz bliżej wytłumaczyć, lecz wpadł mi w słowo z gniewem:

— „Znużeni! — Złaź z wozu! broń oddaj! tu nie potrzeba żołnierzy, których wozić trzeba!“

Dotknęło mię to, że nas, ludzi z przekonaniem, jenerał tak bezwzględnie traktował, to też zesiadłszy z wozu, odpowiedziałem:

— „Jestem rozkazowi posłuszny — lecz, jenerale, broni nie złożę; z bronią przyszedłem do obozu, a jeżeli mamy zostać, to zostaniemy, ale z bronią w ręku, bo po to przybyliśmy tutaj.“

Wpatrzywszy się we mnie jenerał, nie rzekł ani słowa więcej; spiął konia i z otoczeniem popędził dalej.

My znowu, złożywszy tę nieprzyjemność na zły humor jenerała, ciągnęliśmy dalej za armią i na najbliższym spoczynku, zajęliśmy nasze miejsca w pułku.

Nad wieczorem zdążyliśmy do Zaryszyna; tu odczytano nam rozkaz dzienny, który zawierał rozporządzenie: iż Jenerał Jeziorański obejmuje główne dowództwo armii; Winnicki, mianowany został komisarzem kwaterunkowym; jenerał Waligórski szefem sztabu. — Zakazano żołnierzom najostrzej, aby płotów nie palić, garnków i innych rekwizytów kuchennych włościańskich nie zabierać, żywności od włościan na własną rękę nie rekwirować, wszystko to zakazano pod karą kuli i prochu

W interesie prawdy muszę tu zaznaczyć, że rozkaz ten, w gruncie rzeczy racyonalny, wywarł przykre wrażenie na nas, ponieważ zakaz wydany uniemożliwiał za własne pieniądze dostania od włościan żywności, a z drugiej strony, komenda dotąd wcale nie okazała swej troskliwości o dostarczenie żołnierzom najniezbędniejszych warunków do utrzymania życia.

Rozkazano nam się rozłożyć obozem tuż za dworem w dolinie. Odkomenderowano tych, aby przynieśli drzewa, innych po wodę (oczywiście z próżnemi manierkami, bo innych naczyń na nią nie było); zaś mięso, wódkę, chleb, miano nam przez furjera rozdać; ja z kilkoma kolegami poszedłem po słomę. Wśród zabudowań gospodarskich wznosiło się kilka brogów, i uważając bacznie jak jeden kolega z kosynierów skręca powrósło ze słomy, i obwija na rękę, próbowałem robić tak samo, — widzę jak kolega kosynier naciąga swoje powrósło, które wytrzymuje próbę, ja zaś ledwo moje pociągnąłem rozlazło mi się w rękach; próbuję skręcać raz, drugi, trzeci; licho jakieś — powrósło się rozłazi zawsze. Kolega kosynier co spojrzy z podełba, to się śmieje, aż się za brzuch trzyma i nogami tupa; — mnie trochę i wstyd i gniew ogarnia, ale w końcu zrzuciwszy pychę z serca, proszę brata o pomoc. On podparł się prawą ręką pod bok, a lewą podniósłszy w górę rzecze:

— „Ha, widzis! to cytać na ksiąsce i gryzmolić na papierze to potrafis, a tu powrósła nawet ukręcić nie umies. Zacekajze teraz az jo sobie naładuje, to ci ta potem pomogę.

Zemścił się na mnie kolega kosynier, skręcił ogromne powrósła, położył je na krzyż, nakładł słomy ogromną stertę, ugniótł kolanami, związał i założył na mnie wiązkę, pod którą się aż zatoczyłem.

Przyszedłszy z powrotem, nie zastaliśmy obozu w dolinie. Dowództwo namyśliwszy się, przeniosło się na szczyt góry. Rozścieliliśmy sobie po trosze słomy, rozniecili ognie, podzielili się wodą i tytoniem, i ogrzewając się, czekaliśmy na obiecaną żywność.

Już było późno w nocy, podoficer Jedynek powrócił, ale z próżnemi manierkami i workami, pocieszając nas, że woły biją; wiatr mroźny dął silnie i rzucał płomieniami ognisk, które pogasić byliśmy zmuszeni, aby się odzież lub pościel nasza nie zapaliła. Poukładaliśmy się szczelnie jeden przy drugim aby się przed zimnem uchronić i gdy jeden bok był już nieco ogrzany, odwracaliśmy się na drugi; co wskutek tęgiego przymrozku, byliśmy zmuszeni powtarzać bardzo często. (C. d. n.)

i nierzetelnem omijaniem ustawy cła przez przemytnictwo? Spodziewać się należy, iż rząd sam przed sięweźmie jak najsurowsze środki, by choć w tym kierunku osłonić nasz już i tak aż nadto przygnębiony przemysł naftowy. *(Górnik.)*

Mody polskie w Wiedniu. Od czasu pierwszego balu polskiego w Wiedniu, tańce polskie, głównie zaś mazur zjednał sobie w tamtejszych salonach prawo obywatelstwa. Obecnie operetka pod tytułem: *Der Bettelstudent*, osnuta na tle polskiem i robiąca „furorę" dała poznać wiedeńczykom stroje polskie, choć trochę zfuszerowane, lecz przepyszne, co tak się spodobało, iż najmodniejszemi ubiorami damskiemi są suknie i kaftany polskim krojem. Największe elegantki noszą wcięte tołubki obszyte barankami szaremi i szamerowane z przodu w rodzaju czamar. W *divertissements* baletowych tańczą mazury, krakowiaki i polonesy, jednem słowem, co polskie, to modne.

Wiedeńska „Reform" nowy organ dla spraw polskich. Z początkiem Listopada 1882. zaczął we Wiedniu pod redakcyą p. G. Smólskiego wychodzić nowy tygodnik polityczny w języku niemieckim p. t. „Reform", który w szczególności polskim sprawom i interesom jest poświęcony. Fejleton „Reformy" pod napisem „Slavische Rundschau" zamieszcza sprawozdania z ruchu literacko-artystycznego całej Słowiańszczyzny i nadto w celu popularyzowania słowiańskich autorów podaje w przekładzie niemieckim celniejsze utwory tychże. W stosunku do stanowiska, jakie polska literatura pomiędzy literaturami słowiańskiemi zajmuje, stoją polscy autorowie w tém piśmie na pierwszym planie.

Dotychczas zamieściła „Reform" w swej literackiej części, prócz sprawozdań z ruchu literackiego słowiańskiego, Vrchlickiego poemat w przekładzie I. Penizka „Na Sumawie", K. Ujejskiego: „Czarny Szal", tłumaczony przez pannę Wolf, i Marathon w tłumaczeniu Dr. A. Zippera, poezye liryczne słoweńskiego poety i Grigorczicza, dalej grób Bolesława Śmiałego w Ossiachu przez Radu, obecnie druknje się przekład nowelli Sienkiewicza „Za chlebem" i bardzo ciekawą historyczną rozprawę p. Otlomana, skryptora biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego, „Emancypacya polskich niewiast w 16. i 17. stuleciu"

W politycznej części zamieszcza artykuły wstępne w każdym numerze co najmniej dwa, i liczne korespondencye z ziem słowiańskich, a prócz tego zamieszcza i inne rubryki; jako to: małą kronikę, sprawozdania teatralne, sprawy dotyczące gminy miasta Wiednia, przegląd polityczny, telegramy i część ekonomiczną.

Do współpracownictwa zaproszeni są prawie wszyscy znaczniejsi polscy, czescy, serbscy, słoweńscy i bułgarscy pisarze.

Nestor naszej współczesnej literatury J. I Kraszewski przyobiecał „Reformie" współpracownictwo, dodając w liście pisanym do jej redakcyi, że wydawanie takiego pisma w języku niemieckim było oddawna jego „najgorętszem życzeniem" i że dla takiego wydawnictwa Wiedeń „nierównie korzystniejsze przedstawia warunki", a niżeli inne miasto. Z naszej strony potwierdzamy w zupełności słowa czcigodnego Jubilata dodając, że potrzeba takiego pisma jest powszechnie uznaną i że nowe pismo zasługuje na najgorętsze poparcie ze strony polskiej publicznosci, a to tem bardziej, iż dopiero wówczas może w zupełności zadaniu swemu zadośćuczynić. Przedpłata wraz z dodatkiem literackim „Slavische Rundschau" wynosi z przesyłką pocztową całorocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 złr.

Adres redakcyi i administracyi: Wien, Josefstadt, Wickenburggasse 19. Mezzanin T. 1.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Peremby), Rynek l. 9

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.